Nr. 108. Kraków, Poniedziałek 10 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę: przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Najnowszy kurs polityczny.

1. „Autonomista“, przyjaciel wszechpolski, minister skarbu dr Biliński wniósł po naradzie z dr Głąbińskim przedłożenie, aby autonomję krajową wziąć pod kuratelę centralistów.

Wobec ujawnionej w Kole polskiem opozycji przeciw temu zamachowi, obwieścił prezes Koła dr Głąbiński, że porozumiał się już z drem Bilińskim i tenże okazał się skłonnym do wyrzeczenia się wniosku o konfiskatę autonomji budżetu krajowego.

Tymczasem dnia 5 bm. totumfacki ministra skarbu dra Bilińskiego jego „sekretarz“ Obogi obwieszcza w „Korespondencji wiedeńskiej“, że owa konfiskata samorządu krajowego jest zupełnie niewinna i uchwaloną być może, a tylko „intryganci“, chcący obalić dra Bilińskiego, są temu przeciwni.

Jak to wszystko pogodzić, co jest prawdą, a co kłamstwem. Dr Biliński tak samo przez cały czas przeczył, jakoby chciał być ministrem skarbu, a jednak nim został. Oby i z zaprzeczeniami dra Bilińskiego co do konfiskaty autonomji tak się nie skończyło...

2. Faktor eksc. Bilińskiego, ten sam Oswald Obogi, po przejściu wraz ze swoim panem z Banku austro-węgierskiego do ministerstwa skarbu, otrzymał 18.000 koron na odchodnem, w ministerstwie skarbu dostał zaraz „zapomogę“ (biedaczysko!) w kwocie 1800 koron, a na nowem stanowisku w ministerstwie skarbu został postawiony z poborami 12.000 koron.

I taki oto faktor, płatny z funduszów publicznych, rzuca się jak wściekły na posła Stapińskiego i na wszystkich ludzi, o których wie, że mają odwagę sprzeciwiać się jego zamachom na samorząd krajowy.

Ekscelencja Biliński ma dwie miary: swemu urzędnikowi-faktorowi Obogiemu pozwala pisać i podpisywać paszkwile na posłów, a gdyby inny urzędnik choćby anonimowo napisał artykuł polityczny, eksc. Biliński żąda jego wyrzucenia!

3. Minister skarbu dr Biliński oświadczył na posiedzeniu komisji bośniackiej dnia 5 bm., że zostawszy ministrem, przestał być Polakiem, a stał się mężem zaufania Korony.

Z tego powiedzenia pana „ministra-rodaka“ śmieją się posłowie innych narodowości i ćwierkają drwiąco w oczy posłom polskim. Na szczęście bardzo wielu posłów czeskich i innych oddawna wie o tem, że eksc. Biliński jest beznarodowościowym austrjakiem.

Typowy przyjaciel wszechpolskiej metody działania. Wszystko na sprzedaż, byleby handel szedł.

Do czasu.

Z Izby poselskiej.

Wiedeń, 7 maja.

(B). Pilność przykładna i pracowitość stateczna, gdzieś się przez noc zapodziały. Od wczoraj widnokrąg, wcale dotąd pogodny, zachmurzył się z nagła. Sprawa bonów skarbowych z wielkim li wysiłkiem stylistycznych zdolności posła Steinwendera, nie zakończyła się srogą klęską p. Bilińskiego. Plan finansowy, w miarę jak opinja posłów krystalizuje się pod wpływem samych przedłożeń, wywołuje również powszechny niesmak, grożący przykremi niespodziankami dla p. Bilińskiego.

Wreszcie koncesjonowanie banku agrarnego dla Bośni i Hercegowiny, mającego mieć monopol w dziele uwłaszczenia kmieci tamtejszych, koncesjonowanie, któremu rząd austrjacki nie potrafił zapobiedz, również spowodowało silne niezadowolenie z ministra skarbu, p. Bilińskiego.

Zwłaszcza ta ostatnia sprawa nabrała wczoraj akcentów dramatycznych. Cynizm, z jakim p. Biliński w komisji aneksyjnej tłumaczył się z zachowania swego w kwestji koncesji banku, wywołał powszechne rozgoryczenie.

Wniosek p. Daszyńskiego piętnujący stanowisko rządu austrjackiego, jako jaskrawe zaniedbanie obowiązków, sądząc z usposobienia członków, miał większość zapewnioną. Gdyby było przyszło do głosowania zaraz wczoraj przed południem, klęska p. Bilińskiego i całego rządu byłaby nieunikniona.

Trzeba było niesłychanego wysiłku, aby w przerwie południowej, biegowi rzeczy nadać obrót chwilowo bodaj pomyślniejszy, aby decyzję odroczyć. Na radzie ministrów, która się odbyła podczas tej przerwy południowej w obradach komisji, uradzono na prędce spowodować za każdą cenę zawieszenie broni. Rokowania na prędce nawiązane przyniosły też ten skutek, że głosowanie nad wnioskami członków komisji odroczono do następnego posiedzenia, które się ma odbyć w następnym tygodniu, na dzisiejszem natomiast posiedzeniu Izby postanowiono wstrzymać tok obrad nad planem finansowym zapomocą dyskusji nad wnioskami naglącymi.

Wyklęta skąd inąd instytucja wniosków naglących, staje się przez to znowu deską ocalenia dla rządu w opałach się znajdującego. Ilekroć położenie się zaostrza, rząd sam dopuszcza, aby wnioski naglące, które na każde zawołanie mają się pojawić, podjęły się roli rozjemczej.

I oto jakimi zaułkami przedarł się na porządek obrad dzisiejszego posiedzenia Izby szereg wniosków naglących. Socjalni demokraci i niemieccy liberali zgłosili wnioski o rozpuszczenie rezerwistów i zaopatrzenie pozostałych rodzin; agrarzyści czescy zażądali nagłego wyboru komisji w sprawie buraków cukrowych i poseł Masaryk podał dawno już zapowiedziany swój wniosek w sprawie zagrzebskiego procesu o zdradę stanu; Rusini wnieśli o język urzędowy w sądach galicyjskich; poseł Breiter o reformę procesu karnego wojskowego. Parlament austrjacki ilekroć wpadnie we ferwor nagłości, sypie wnioskami jak z rogu obfitości.

Chwilowo, na dziś, rządowi jest na rękę odwrócenie uwagi parlamentu od kwestji drażliwych; zachodzi tylko pytanie, czy nawalnicę nagłości da się tak łacno odwrócić, w razie gdyby się udało usunąć przeciwieństwa skąd inąd grożące.

Lecz ktoby sobie łamał głowę najbliższą chociażby przyszłością, skoro dzień dzisiejszy tak złośliwym grymasem spogląda w oblicze gabinetu.

Pan Bienerth nie wiele sobie poradzi, natomiast p. Biliński, musi cały swój spryt wysilić, aby z opałów wyjść ręką obronną. W zabiegach o zyskanie poparcia, uważać on będzie zapewne „Koło polskie“ za swego sojusznika przyrodzonego. Odpowiedź wszakże, jaką p. Biliński dał posłowi Krekowi, kiedy ten w sprawie uwłaszczenia kmieci zaapelował do niego jako do Polaka, odpowiedź, że on, Biliński, jest przedewszystkiem austrjackim ministrem i ma cesarzowi służyć, nie potrafi chyba wywołać entuzjazmu. W takiej sferze pojęć obraca się zazwyczaj myśl urlopnika wracającego po trzyletniej służbie wojskowej w zagrodę rodzinną.

(Telefonem.)

Wiedeń. We wtorek w południe ma odbyć się konferencja prezydjum Koła a prezydentem gabinetu Bienerthem ministrem Bilińskim i Weisskirchnerem. Przedmiotem obrad ma być kwestja projektów finansowych i **budowy kanałów**. Forma, jaką p. Biliński nadał swemu projektowi, zwłaszcza „warunki“, pod jakimi chce dokonać uzdrowienia finansów krajowych, napotyka na **opór bezwarunkowy**. Równoczesne obciążenie wszystkich napojów wyskokowych, a więc wódki, piwa i wina byłoby najsprawiedliwszem rozwiązaniem kwestji, naturalnie pod warunkiem, aby rząd centralny cofnął wszystkie swoje „warunki“ krępujące autonomję krajów.

Budowa kanałów wymaga ponownej w rządzie interwencji. Wobec nieprzychylnego w tej mierze stanowiska ministra Weisskirchnera, prezydjum Koła nie omieszka zapewne oświadczyć, że nie zgodzi się żadną miarą ani na jakiekolwiek nowe odstępstwo od ustawy sankcjonowanej, ani na dalsze odraczanie sprawy zapomocą ponownego prowokowania opinji parlamentu co do wykonania projektu. W obrębie kredytów już uchwalonych należy przeprowadzać roboty, jak tego wymaga ustawa i wymagania krajów interesowanych.

Polityka antypolska Bülowa.

Z okazji 60-letniej rocznicy swych urodzin przyjął kanclerz państwa niemieckiego u siebie burmistrza miasta Bydgoszczy, który imieniem gminy składał Bülowowi jako honorowemu obywatelowi miasta życzenia. Nie omieszkał przy tej sposobności ten zacięty wróg polskości wspomnieć o polityce antypolskiej, będącej całą treścią polityki pruskiej od całego szeregu lat.

„Właśnie jako honorowy obywatel Bydgoszczy — powiedział Bülow — stoję blisko waszego miasta i dlatego życzenia wasze szczególnie mnie ucieszyły. Historja waszego miasta ojczystego musi każdego Niemca pobudzić do myślenia“. Bülow przypomniał historję Bydgoszczy twierdząc, że przeszedłszy po klęsce zakonu krzyżackiego w ręce polskie doszła do takiej ruiny i upadku, iż Fryderyk Wielki zagarniając ją ciepłą ręką pod swe skrzydła, zastał w Bydgoszczy kupę gruzów. Dopiero „różdżka czarodziejska“ ducha pruskiego — jak się wyraził kanclerz — dźwignęła Bydgoszcz z tego stanu upadku.

Bülow zaznaczył, że troska o granice wschodnie była stale wytyczną jego wewnętrznej polityki i że w przyszłości także będzie uważał za swój obowiązek wzmacnianie niemieckości w prowincjach polskich. „Niemiec na Wschodzie nie powinien nigdy tracić wiary, powinien zawsze głowę podnosić do góry!“ — z emfazą głosił książę Bülow.

W chwili, gdy butny kanclerz z fanfaronadą wilhelmowską wspomina o duchu niemieckim, działającym jak różdżka czarodziejska lub pigułki Faya nie brak oznak groźących Bülowowi i jego polityce upadkiem. Ta polityka zaborcza, nieproduktywna, a pochłaniająca miljony, zmusiła go do postawienia na porządku dziennym reformy finansów państwowych a Sejm rozpoczął walkę przeciw projektowanym ciężarom i kanclerzowi, jako temu, który cały ciężar chce zepchnąć na barki najuboższych. Ta chwila walki sejmu przeciw Bülowowi, to pocieszający objaw w obecnej dobie, bo nosi ona w sobie znamiona silnych tendencji zerwania z dotychczasową, ekspanzywną polityką junkrów pruskich, rzucających miljonami, wydartymi z kieszeni najuboższej ludności miast i wsi na cele, które wstyd i hańbę przynoszą w wieku XX narodowi niemieckiemu.

W 60 letnią rocznicę urodzin — widzieć klęskę tej dotychczasowej polityki i opór, budzący się wśród samych Niemców przeciw niecnym zama-

chem na stan posiadania narodu polskiego i jego kulturę, — to moralna klęska, która musi podnieść ducha braci naszych pod zaborem pruskim i natchnąć ich wiarą, że przyszłość będzie jednak inną.

* * *

Występ burmistrza bydgoskiego na deskach salonu Bülowa spotkał się z protestem pewnej części społeczeństwa niemieckiego zamieszkałej w Poznańskiem. Liberalny organ niemiecki wychodzący w Poznaniu „Neueste Nachriechten“ tak pisze o enucjacji kanclerza, wobec przedstawiciela gminy bydgoskiej:

„Nie brak w prowincji poznańskiej dobrych Niemców, którzy owych „surowych“ środków pruskiej polityki na kresach wschodnich nie uważali i w dalszym ciągu nie uważają za niezbędne; owszem poczytują je za wprost szkodliwe w wysokim stopniu. Ci Niemcy kresów wschodnich wypraszają zaś sobie stanowczo, aby z tego powodu podawano w wątpliwość ich uczucia patrjotyczne. Wogóle zrozumieć trudno, jak kierownik jednej z największych gmin na kresach wschodnich do tego stopnia nie uznaje rzucających się w oczy fatalnych następstw polityki na kresach wschodnich, iż staje się jej chwalcą i poplecznikiem“.

Przegląd polityczny.

Rosja.

Intrygi zakulisowe.

Według słów najlepiej poinformowanych posłów prawicy, kryzys gabinetu będzie rozwiązany w sposób następujący: ustawa o etatach sztabu generalnego marynarki nie będzie zatwierdzoną. By jednak zachować powagę Stołypina wydanym będzie urzędowy komunikat, oświadczający, że sprawa etatów wbrew prawom zasadniczym została wniesioną przez byłego ministra marynarki Dikowa. Oświadczenie to zdejmie odpowiedzialność ze Stołypina, który ma nadto być zamianowany kanclerzem państwa z prawem składania relacji carowi we wszystkich sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej, jako też w sprawach obrony państwowej. W ukazie o przywróceniu urzędu kanclerza będzie zaznaczone, że polityka winna być prowadzoną w duchu narodowym, nie zaś kosmopolitycznym. Wobec tego, że funkcja kanclerza ma być bardzo skomplikowaną, Stołypin ma być zwolniony od obowiązku ministra spraw wewnętrznych, którego urząd obejmie... Durnowo. Ma to być kompensatą dla prawicy.

Ustępstwo prawicy.

Posłowie Zamysłowskij i Markow 2-gi oświadczyli w rozmowie z Dymszą, że gotowi są ustąpić Polakom gdy chodzi o język polski w szkołach, zgodzić się na szeroki samorząd a nawet na autonomję, lecz pod tym tylko warunkiem, żeby oni zrzekli się pretensji do północno-zachodniego kraju.

Wylewy i powodzie.

Kiedy uchwalano w Wiedniu ustawę kanałową, a dotychczas niewykonaną, postanowiono również zregulować górskie potoki i rzeki, kosztem przeznaczonych miljonów. Prawo to miało dotyczyć nietylko Czech, Austrji, Moraw i Śląska, ale także i naszej Galicji.

Niestety! Każda ustawa widocznie w tłumaczeniu czynników wykonawczych ma inne zastosowanie np. w Czechach, a inne w Galicji.

W Czechach regulowano już dawno Wełtawę kosztem 13 miljonów, jak również i inne rzeki — u nas regulują latami, idą na koszta nie miljony, tylko tysiące marne, a rzeki i dzikie potoki górskie niszczą dalej ludność, ginącą z głodu i coraz większych podatków na nie mające granic konieczności państwowe.

Kiedy np. Wełtawę i inne rzeki w Czechach regulowano w ten sposób, że chłop czeski, sąsiadujący z rzeką, ma uprawne pole tuż do samego brzegu rzeki — u nas czynniki wykonawcze, a więc przedstawiciele władzy, kulturalni panowie inżynierowie, zabierają nadbrzeżne grunta chłopom, zniszczone dzięki niedbałości rządu pod uprawę wikliny, bez wynagrodzenia. Broniących się chłopów przed grabieżą, częstują takimi epitetami, — jak: „milcz psiakrew chamie — bo ci tą laską mordę rozwalę“... (Prawdziwe)!

A teraz pytanie: dlaczego to chłopu chce rząd zabrać, jeśli tego rzeczywiście zachodzi potrzeba, grunt nadbrzeżny, bez odszkodowania, a wielkiemu właścicielowi — jak to ma miejsce w Żywieckiem — wypłaca się odszkodowanie (arcyks. Stefanowi Karolowi). Wszak w obliczu prawa jesteśmy wszyscy równi!

Dlaczego u nas w Galicji, chce się regulować potoki, ale kosztem chłopów?

Dlaczego komisje zjeżdżają, jak to miało miejsce np. 30 kwietnia w Olęcinie i targują się z chłopem, ile da na regulację potoku Cięcinki?

Chłopi odmówili, bo słusznie uznali, że już płacą przy podatkach koszta regulacji.

Więc dlatego, że już nie mogą podołać większym ciężarom, odmawia się regulacji potoku, aby dalej niszczył ich i zmuszał do emigracji ze swej ojczyzny.

A gdzie nasza reprezentacja? Gdzie są posłowie? Czy znacie chłopa tylko przed wyborami? Gdzie autonomiczna Rada powiatowa? Po ostatnich deszczach, dzikie potoki zalewają domy, niszczą co dopiero uprawione grunta, zrywają mosty i drogi — lud szemrze, burzy się — a opiekunowie jego, gdzie??...

B.

Gorlice.

Z powodu kilkudniowego deszczu woda na Ropie nagle wezbrała tak, że mieszkańcy dzielnicy t. zw. Zawodzie, tej nocy czuwali, w obawie, aby woda, dotarłszy do ich domostw, nie zalała ich zupełnie. W istocie około godziny 3-ej nad ranem ludność tej dzielnicy, zamieszkująca szereg domków przy ulicy Mickiewicza i Szerokiej, położonych poniżej poziomu ulicy, została zaalarmowaną i wezwaną do opuszczenia swych mieszkań, w których kołyski z dziećmi już pływały, a woda podnosiła łóżka stojące. Podłogi bowiem w tych izbach znajdują się o pół metra poniżej normalnej powierzchni rzeki, w tem większem więc niebezpieczeństwie znajdują się te domki podczas corocznych wylewów, w których jak n. p. dziś poziom wody w rzece podniósł się nagle o półtora metra ponad normalny stan.

Rano około godziny siódmej woda znacznie już opadła, ale niemniej przedstawiał się nadzwyczajny widok. Szerokość rzeki na przestrzeni między młynem p. Płockiego a realnością p. Meusa, wzrosła na przeszło sto metrów, cała przestrzeń nadbrzeżna, jakoto kilkadziesiąt morgów gruntu i ogrodów, ciągnących się od brzegu rzeki aż po dzielnicę Zawodzie, zalana wodą, realności wszystkie wzdłuż prawego brzegu Ropy stoją we wodzie, piwnice zalane, a małe domki opustoszałe i zewnątrz odrapane jakoby z tynku i wapna. Piękna willa p. Meusa skąpana cała we wodzie, w której odbijają się drzewa rozległego ogrodu tak, że przedstawia ona widok zamczyska nad jeziorem. Cała Targowica wraz z rzeźnią zalana na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Cały ten widok dla okrasy z lekka przysłonięty padającym śniegiem. Około południa dziś śnieg i deszcz przestały padać, a nawet zwolna się wypogadza, tylko okoliczne góry, przyprószone śniegiem, pokryte są jeszcze białemi chmurami. Obecnie poziom rzeki jest o 1 metr i 50 cm. ponad zwykły stan, wynoszący najwyżej 30 cm.

Szkody znaczne, niebezpieczeństwa niema.

b

Przemyśl.

San wezbrał bardzo znacznie. O godzinie 6 poł. stan wody wynosił 3 m. 20 cm. ponad poziom zwyczajny. Grozi dalszy przypływ. W miejscach najniżej położonych wystąpiła woda z brzegów. Stało się tak „na Wilczu“ i w Bolestraszycach pod Przemyślem. Według wiadomości jakie nadeszły z Sanoka do tut. Starostwa i wobec ustalania się pogody, niebezpieczeństwo powodzi wykluczone.

We wsi Pikulice pod Przemyślem wylał potok Jawor. Kilkanaście domów zalanych, kika kładek zerwanych, zniszczona śluza, uszkodzona droga, mnóstwo powyrywanych drzewek, — to rezultat tej powodzi, która trwała zaledwie godzinę. Górski potok jak nagle wezbrał, taksamo nagle ustąpił.

(nom)

Soła pod Oświęcimem częściowo wylała. Raba wystąpiła z brzegów pod Myślenicami i zalała wsi Brzączowice, Droginię i Gdów. Wylała także pod Kłajem i zalała przyległe pola. Dunajec wystąpił z brzegów w okolicy Nowego Sącza. Wieś Chełmiec polski zupełnie zalana. Ludzie z przysiółka Strugi nocowali na strychach. Ropa wylała pod Gorlicami i zalała nadbrzeżne przedmieścia. San wezbrał znacznie pod Sanokiem i Przemyślem ale nie wylał. Dniestr zaś wylał pod Samborem i przerwał komunikację z Podbużem. Pod Tarnopolem wskutek kilkodniowego deszczu usunął się szkarp kolejowy między Tarnopolem a Szlachcińcami, co spowodowało wykolejenie maszyny pociągu osobowego. Skała wystąpiła dnia 6 b. m. z brzegów koło Kalwarji, Suchej, Wadowic, Zatora i Skawiny. Na przestrzeni od Kalwarji po Skawinę, wszystkie doliny pozalewane, uprawione grunta uszkodzone, poniszczone zasiewy. Łęg, nie zbyt wielka rzeka w powiecie tarnobrzeskim przerwała w nocy 6 maja wał ochronny w Kotowej Woli. Rozlane wody połączyły się z wodami maleńkiej rzeczki Ossy i zalały całą wieś. Ze stajen wyprowadzono bydło na pobliskie wzgórza, ziemniaki i zboże wynoszono na strychy. Pola zalane, zasiewy poniszczone.

Z obchodu Anczycowskiego.

Kraków nieraz już widział w murach swoich siermięgi, spieszące na uroczystości narodowe, nie dziwne mu też chłopskie pochody, uformowane sprawnie w czwórki i pod sztandarami — a jednak ta skromna uroczystość sobotnia, jaką lud wiejski urządził ku czci swego pieśniarza, jakaś inna była od zwyczajnych, do których się chłopa zapraszało i gościło, bo on sam ją tu urządzał, sam innych nawoływał do uczestnictwa, sam był gospodarzem. Na każdym kroku tego obchodu znać było ten wybitnie ludowy jego charakter: i w składzie Komitetu, gdzie przy chłopach zasiadali sami tylko działacze ludowi — i w pochodzie, gdzie poza ludem wieśniaczym nie wiele już było uczestników — i w teatrach obu, gdzie lud był widzem i aktorem zarazem, mówcą i słuchaczem. Ale bo też do tego obchodu stanął chłop, nie spędzany przez nikogo jakby na jaką paradę, lecz wiedzący, kogo i za co idzie uczcić.

Nadciągnął przedewszystkiem z najbliższych okolic Krakowa, które już przez swoich delegatów reprezentowane były w Komitecie: przybyły więc z wieńcami sosnowymi Tonie i Zielonki, Krowodrza i Zakrzówek, Bronowice małe i wielkie, Bosutów, Wyciąże, Bieńczyce, Modlnica — z dalszych Bierzanów (pow. Wieliczka), — Grębosżów i Odporyszów (pow. Dąbrowa), Zaborów i Dołęga (pow. Brzesko) — przybyli z rodzinami posłowie ludowi: Bojko, Madej, Ptak i Wójcik, włościańscy radcy powiatowi: Jarzyna, Orzechowski, Serczyk, Słowik — stanął w komplecie Zarząd ludowego Koła Kościuszki T. S. L. z prezesem dr Wróblem na czele, niosąc duży wieniec „niezrównanemu znawcy ducha polskiego ludu“ — przyjechała ze Lwowa delegacja Zarządu Głównego „Związku teatrów i chórów włościańskich“ pp. Gargas, Piątek i Bartosiński — a Kraków do pracy przygotowawczej i kierowniczej dał tych wszystkich, którzy z ludem się stykają często i na okrasę do kościoła i teatru trochę dygnitarzy, których jednak już pod kościółkiem Salwatora na Zwierzyńcu, ani też w ludowym teatrze widać nie było... Mieszczaństwo krakowskie też nie stanęło tak licznie, jak tego pamięć syna mieszczańskiego wymagała, tylko sztandary cechowe szły w pochodzie i grupka ludzi koło nich...

Ale za to serdeczny, a nie sztuczny miał Anczyc hołd ludu — to za dużo innych wystarczy! Ale za to ciągnęły długim sznurem bluzy studenckie, pod którymi też niejedno zabije żywiej serce dla ideałów Anczycowskich! Ale zato po manifestacji zewnętrznej pozostał czyn: wzmożenie funduszu konkursowego imienia Anczyca, co nagradzać będzie sztuki dla sceny ludowej pisanej i nowy się zawiązał w gronie organizatorów obchodu Oddział „Związku teatrów i chórów włościańskich“, temże samem imieniem Anczyca ochrzczony, by wielkie jego dzieło prowadzić dalej. To za dużo innych wystarczy!

Za co lud czci pamięć autora „Kościuszki pod Racławicami“, wyrażała najdobitniej wygłoszona

na cmentarzu kościółka św. Salwatora na Zwierzyńcu następująca

mowa posła Bojki:

„Gdzie jest skarb Twój,
Tam jest i serce Twoje“.

Chwała Bogu, że niema roku i niema miesiąca, ażeby setki, a nawet tysiące narodu polskiego nie odwiedziły starego Krakowa. Pielgrzymki te nie słabną, ale w miarę uświadomienia narodowego po wioskach i miasteczkach, są liczniejsze, i da Bóg, liczniejsze będą.

Gdzież bowiem Polak może zaczerpnąć więcej wiary w lepszą przyszłość, jak nie w tym prastarym grodzie królewskim, jak nie u tego świętego kawałka skały Wawelskiej, w którym spoczywają popioły naszych polskich monarchów, w którym spoczęli nasi święci i rycerze, zakuci w żelazo.

Jak nie kochać tej ziemi krakowskiej, która przesiąkła krwią i potem naszych naddziadów tak dalece, że gdziebyś ruszył rydlem, to w każdem miejscu dokopałbyś się albo ich popiołów, albo trupów tych najezdników, których oni pobili, broniąc kraju i miasta.

Przychodzimy do tego grodu, by uczcić popioły bohaterów i ludzi zasłużonych Ojczyźnie, i czem więcej mamy świadomości narodowej, tem każdy kamień, każdy pomnik i obraz jest nam droższy, a krzepiąc się na duchu, mówimy sobie: byliśmy narodem i być musimy!

Im naród mądrzejszy, a osobliwie nieszczęśliwszy, tem więcej czci to, co mu lepsze czasy przypomina i kwapi się, by uroczyście uczcić pamięć tych swoich mężów, którzy, czy to orężem, czy piórem, czy na innem polu przyczynili się do dobra ogółu w narodzie.

Jeżeli do prawdziwej oświaty daleko naszemu narodowi, to jednak nieszczęść nam nie brakuje od wieków, a te nauczyły nas chociaż tego przynajmniej, że umiemy uczcić zasłużonych w narodzie, czcząc ich pamięć uroczystymi obchodami.

Dzisiejszym obchodem czcimy ćwierćwiekową rocznicę śmierci ś. p. Władysława Anczyca, a przyszliśmy właśnie w to miejsce, bo on mąż, tu lubiał przebywać, i tu mu tablicę ku dalszej pamięci położono. Jeżeli kto powinien kochać i czcić pamięć Anczyca, to lud polski, bo to był jego serdeczny przyjaciel i nauczyciel. Tam na wsi było jego serce, bo lud był jego skarbem.

Wtedy, kiedy Anczyc zwrócił swe serce ku wsi, chłop polski inaczej, niż dzisiaj, wyglądał. Miał siłę wprawdzie, ale, jak słusznie powiedział drugi nasz przyjaciel, Ujejski, to była przeważnie siła „zwierzęcia“.

Stara Polska niebacznie zapomniała o tym swym żywicielu, za co dotąd gorzko pokutuje, a chłop polski był na zagonie, niby ta bryła granitu, która dopiero czekała na swego artystę, by ją pięknie wyrzeźbił, tchnął w nią duszę podobną do swego Stwórcy.

U nas w Galicji, po strasznym roku 46, nie miał odwagi żaden życzliwy człowiek zabrać się do tej olbrzymiej pracy, a odważyło się na to na razie jedynie dwóch ludzi. Jeden ks. Karol Antoniewicz, a drugim był niepozorny i ubogi człowiek, Anczyc.

Obrał do tego trafny sposób, bo pokazał na scenie wady chłopskie, a pokazał je w sposób delikatny i serdeczny. Jego „Chłopi arystokaci“, „Błażek opętany“ i „Łobzowianie“ przekażą wiernie dalekim pokoleniom, jaki nasz lud był w owych czasach, i jak się odtąd uszlachetnił i unarodowił.

Przeniósłszy się do Warszawy, widział, że i tam na wsi nie lepiej, toż począł pisać książeczki, a potem od roku 1861 do 1866 wydawał bardzo dobre na te czasy pismo obrazkowe dla ludu, „Kmiotek“, w którem się podpisywał jako Kazimierz Góralczyk.

Nadmieniam z przyjemnością, żem i ja na jego „Kmiotku“ się kształcił, i pismo to było pierwszem pismem ludowem, które mi w rękę się dostało, którego też parę roczników chowam na miłą i drogą pamiątkę.

Przyszedłszy napowrót do Galicyi, zastał w kraju rzecz niezdrową dla ludu. Wabiony przez niesumiennych ajentów, sprzedawał nasz chłop swe ojcowizny za bezcen w obce ręce, a szedł do Ameryki, w której stosunki były dla chłopów naszych, całkiem inne niż dzisiaj. Pochwycił tedy Anczyc za swe prawdziwe złote piórko i napisał wspaniałą sztukę ludową pod tytułem „Emigracja chłopska“, w której umiał tak wiernie odtworzyć chłopa i jego duszę, jak chyba Wyspiański ledwo potrafił. Sztuka ta cieszyła się w swoim czasie wielkiem uznaniem, dzisiaj atoli aktualna nie jest, bo chłopi nasi w Ameryce uczą się rozumu, stają się patrjotami i grosz zarabiają spory. Pamiętam też, że gdy tę sztukę grano w teatrze lwowskim w r. 1896, w obecności posłów chłopów, to już śpiew delegata chłopskiego Matusa usunięto, jako całkiem nieprawdziwy w tym czasie.

Ale najwspanialszą, najmilszą dla serca polskiego bez względu na stan, a nawet i wyznanie sztukę napisał Anczyc pt. „Kościuszko pod Racławicami“, którą się upamiętnił tak długo, jak długo polska mowa nie zaginie. Sztuka ta jest ozdobą sceny polskiej, a pociechą dla serca naszego w najcięższych chwilach życia narodowego. Każdy, czy to pan czy mieszczanin, czy chłop, czy żyd, kiedy tę sztukę wysłucha i zobaczy, czuje się Polakiem o wiele lepszym, niż dotąd i błoga nadzieja lepszej przyszłości wstępuje mu w duszę.

We wszystkich pismach Anczyca — a zostawił ich nie mało — widzi się jak na dłoni, że miał na myśli, aby wszystkie stany żyły zgodnie, żeby się kochały i wspierały, a już najwięcej troski widzi się w nich, aby z chłopa zrobić mądrego trzeźwego obywatela, a dobrego Polaka.

Pokazał nam Anczyc chłopa w trojaki sposób: chłopa ciemnego z roku 46, jako odstraszający przykład, pokazał nam wiernie jego zwyczaje, zabobony i śmieszne wady, których dziś już chwała Bogu nie ma, a jako ideał chłopa odmalował nam tak wspaniale kochanego Bartosza, że chłopi polscy po wszystkie wieki mogą się z niego prawdziwie chlubić. Prawie żaden z pisarzy naszych takiego wspaniałego pomnika chłopu nie zbudował, jak Anczyc w tej sztuce. Niechże za to serce gorące, dla narodu i dla nas chłopów, będzie cześć kochanemu bratu Góralczykowi, nie tylko po 25 latach od jego zgonu, ale w jak najdłuższe wieki.

A gdy polski naród miał, i — da Bóg — będzie miał podobnych Jemu synów, może bezpiecznie patrzeć w swą przyszłość, a ciemięzcom śmiało rzucić w twarz słowo: „Nie zdławicie mnie!“

Reszta obchodu.

Mowę tę poprzedzała osobna poranna część uroczystości: nabożeństwo w kościele św. Anny z kazaniem ks. dra Caputy i pochód na Zwierzyniec, gdzie pierwszy przemawiał p. Rydel i śpiewał chór włościański z Modlnicy — potem odbył się wspólny obiad w restauracji parku krakowskiego, a popołudniu jubileuszowe przedstawienie **w teatrze miejskim**. I tu znać było ten wybitnie ludowy charakter uroczystości, choć większą część miejsc wypełniła miejska publiczność, a lud tylko galerję i część lóż — przecież on górował nad widownią i nad sceną, strojny, uroczysty, a rozgwarzony radośnie.

Wspaniała postać chłopska zjawiła się na scenie: to p o s e ł P t a k mówi słowo wstępne, jako że Anczycowej pamięci i za to lud składa hołd, że go „uczył jak żyć i pracować, że tak gorąco ukochał lud rolny, który żywi i broni i który jedynie, stanąwszy miljonowym zastępem, odzyska utracony przez dawnych wodzów narodu niepodległy byt drogiej Ojczyzny“.

Śpiewa trzydziestka chłopska z Modlnicy — wójt z Dołęgi, Dobosz, wygłasza wiersz chłopa-poety Kurasia — Anczycowskich „Łobzowian“ grają wiejscy amatorzy z Dołęgi i Zaborowia. Niezwykłe widowisko — jak długo scena krakowska istnieje, nie widziała na swoich deskach chłopów, którzy dziś próbują tu swoich sił.

To też, jako próbkę tylko włościańskiego teatrzyku traktować trzeba z pewną wyrozumiałością sobotnie przedstawienie „Łobzowian“, jako próbę przedostatnią, której trzeba jeszcze wytrawnej ręki reżyserskiej, coby niejedną chropowatość wygładziła. A jednak i w tej próbie były tak z temperamentem zagrane role, jak Magdalena i pełen humoru Protazy, który potrafił ustrzedz się od tak łatwej w tej roli przesady.

Była jeszcze deklamacja „Tyrteusza“ (p. Stanisławski) — artyści sceny miejskiej odegrali „Nobilitację“ z „Kościuszki pod Racławicami“ — chór zaśpiewał na zakończenie i przedstawienie skończone.

I jeszcze jeden ma paść wyraz hołdu pamięci Anczyca, składa go spadkobierca jego idei: **teatr ludowy**, dając własnemi siłami przedstawienie wyłącznie z jego repertuaru: „Chłopów arystokratów“ z występem gościnnym p. Wojnowskiej, deklamację „Tyrteusza“ (dyr. Rygier) i czwarty obraz z „Kościuszki pod Racławicami“. Typy ludowe w sztukach Anczycowskich wyjaśniał we wstępnem swem przemówieniu chłop-poseł W ó j c i k, zwracając uwagę, że choć niektóre rysy z „Chłopów arystokratów“ dziś już straciły na aktualności, to przecież można jeszcze spotkać takich „Scepanków“, co to chodząc do Prus, przynoszą stamtąd przeciwnarodowe zwyczaje i obyczaje. „Anczyc — mówił poseł Wójcik — pisał i taką prawdę, że winą nędzy jest brak oświaty jedności i miłości, brak oszczędności i trzeźwości, a z tego wszystkiego korzysta sławny przyjaciel ludu: karczmarz, który do dziś dnia jeszcze jest złym doradcą nieoświeconych mas ludowych“.

Przedstawieniu temu przyglądała się trupa włościańska, która parę godzin temu sama grała w teatrze miejskim, a dla której, wraz z innymi, pozostałymi jeszcze, włościanami dyr. Rygier udzielił bezinteresownie kilkadziesiąt biletów wstępu.

* * *

Po obchodzie Anczycowskim prócz uzyskania pewnej kwoty na fundusz konkursowy pozostał inny czyn w zawiązaniu krakowskiego oddziału „Związku teatrów i chórów włościańskich“. Ziemia krakowska w kilkunastu wsiach urządziła już włościańskie teatrzyki, mające jednak dużo trudności do zwalczania tak pod względem artystycznym, jak też technicznym w trosce o kostjumy, dekoracje i tym podobne inne rekwizyta teatralne. Zorganizować te teatry, dać inicjatywę do powstania nowych, a jednym i drugim dopomódz pod każdym względem ma ten nowopowstały krakowski Oddział okręgowy, nad którego działalnością wczoraj pod przewodnictwem dra Gargasa obradowano. Cały szereg różnych praktycznych wskazówek rzucili pp. Flis z Modlnicy, Łowczowski z Bieńczyc, dr. Flach, Dymek, poseł Ptak, red. Wąsowicz, Wacław Anczyc, Gabrjelski, Piątek i Bartosiński. Wybrano tymczasowy Komitet organizacyjny (pp. Anczyc, Flach i Szyjkowski), który zwoła obszerniejsze grono i przeprowadzi wybory do Zarządu Oddziału okręgowego.

*

W sprawozdaniu z obchodu nie można się powstrzymać od pewnej zgryźliwej uwagi pod adresam krakowskiego korespondenta „Słowa polskiego“, który nie zadał sobie nawet tyle trudu, by dokładnie odczytać program, ogłoszony w dziennikach i afiszami, i w korespondencji swojej zapowiedział wmurowanie tablicy w kościółku św. Salwatora, która tam już istnieje od lat kilkunastu (ten sam *lapsus* przytrafił się — co prawda — i innym krakowskim sprawozdawcom...) potem kazał włościańskiej trupie grać „Kościuszkę“ w miejskim, a „Chłopów-arystokratów“ w ludowym — choć było całkiem inaczej. Trudno się jednak ściśłości tego pana dziwić, skoro nawet Żelazowskiemu w tejsamej korespondencji przeznaczył występ gościnny „Maćka Samsona“ Bernsteina (!) choć znowu takiego Maćka napisał Gałasiewicz, a Bernstein samego tylko Samsona — podobieństwo, jak pięść do nosa. I potem taki analfabeta robi politykę krakowską na łamach „Słowa polskiego“!...

Nieudały atak frondy lwowskiej. Na wiecu młodzieży postępowej, która zebrała się w liczbie od 150 do 200, zamiast 500, obliczonych przez „Kurjer Lwowski“, część akademików, zorganizowanych przez generała frondy lwowskiej p. Dąbskiego, przedłożyła rezolucję, potępiającą stanowisko „Gazety Powszechnej“ w sprawie Chełmszczyzny. **Propozycja ta w głosowaniu upadła.**

Fronda, po upadku rezolucji swojej zażądała od rozchodzącego się zebrania, by przynajmniej wyraziło swą opinję. Przewodniczący zgromadzenia, p. Sikorski propozycję tę usunął z porządku obrad.

Życie krakowskie.

Pierwszy występ Żelazowskiego. *(o)* Na pierwszy występ gościnny wybrał p. Żelazowski trzyaktowy dramat francuski Henryka Bernsteina „Samson“. Na giełdzie teatralnej utwory Bernsteina stoją dziś bardzo wysoko dzięki temu, że ich twórca umie ze znakomitą wprawą spekulować na płytkość bulwarowych gustów paryskiej publiczności. Obdarzony przytem intuicją w wynajdywaniu aktualnych tematów i operując zręcznie wszystkimi środkami scenicznego „mechanizmu“ nie waha się Bernstein senzacyjnością pomysłu odebrać mu całą wartość artystyczną i literacką, byle tylko na chwilę szarpnąć nerwami słuchaczy. W porównaniu zaś do swych poprzedników w robocie scenicznej Ohneta, Sardou lub innych, wykazuje jeszcze brak pewnej naiwnej lecz szczerej poezji, która u tamtych stanowiła wdzięk ich dramatów. To też spekulant-autor zarzuca obecnie giełdę swymi walorami, korzystając z chwilowej zwyżki i jako „romantyk burżuazji“ obiega z powodzeniem sceny euro-

pejskie. „Samson" jak i utwory poprzednie jest dobrze „zrobiony", ma efektowne zakończenia aktów, dość zgryźliwy humor i akcję obfitującą w zdradę małżeńską, katastrofy giełdowe i... miłość ubogiego młodzieńca.

We wszystkich swych dramatach autor „Samsona" okazał się istotnie wielkim technikiem teatralnym. Dzięki temu rola tytułowa Jakóba Brachard napisana jest świetnie i daje rozległe pole do aktorskich popisów. P. Żelazowski nie zaniedbał ani jednego szczegółu z charakterystyki bohatera sztuki i przypomniał nam wszystkie znakomite cechy swego dramatycznego talentu. Jego Brachard wyposażony w gwałtowny temperament i rasową brutalność, pokrywane maską światowca, budził jednak szczere współczucie, gdy dla ratowania się z sieci intryg zakulisowych zepsutego światka bulwarowego ściąga gromy nieszczęść na wrogów swych i — na siebie. Trudną i niewdzięczną rolę małżonki grała w bardzo dobrym guście p. Arkawin, jej rywalką była p. Sulima, w zakresie ról salonowych zawsze ceniona u nas siła. Le Govain w interpretacji p. Kosińskiego otrzymał zbyt szlachetne ramy; ma to być przeżyty salonowiec, elegancki cynik i — szubrawiec. Natomiast sceny gwałtownych wybuchów w akcie trzecim oddał artysta z wielką siłą dramatyczną. Ciekawą i bardzo zabawną postać starego margrabiego stworzył p. Mielnicki, sympatycznym i eleganckim łobuzem był p. Leszczyński; p. Słubickiej w roli matki brakło jednak czasem tonów wytwornej swobody.

= Dyrekcja komunikuje, że „Samson" powtórzony będzie we wtorek. W środę ujrzy Kraków Żelazowskiego w roli, w której dotąd nie mieliśmy sposobności go podziwiać: w Shyloku w komedji Szekspira: „Kupiec wenecki". W czwartek „Balladyna" Słowackiego z p. Żelazowskim w roli Grabca.

„Quo vadis?" na scenie. Już po raz drugi przed oczami widzów swoich i słuchaczy przesuwa Teatr ludowy postacie z arcydzieł Sienkiewiczowskich: do onegdajszej przeróbki scenicznej z „Ogniem i mieczem" dodano wczoraj „Lygię", dzieje chrześcijaństwa, ściganego okrutnie przez Nerona. Dano je w ramach stylowych dekoracji i kostjumów, w udatnej na ogół grze aktorskiej. Rolę tytułową odtworzyła p. Biskupska, wlewając w tę postać całą słodycz i uduchowienie oblubienicy Chrystusowej — mały chłopaczek z tejże grupy chrześcian w wykonaniu p. Gawlikowskiej tragedją swego dziecięcego życia budził sympatję i współczucie. Jedyny z synów Rzymu i jego prefekt zarazem, który miał litościwsze serce dla chrześcijan, Markus — znalazł w młodszym Rygierze dobrego wykonawcę zwłaszcza w męskich wystąpieniach swoich w obronie prześladowanych chrześcijan, zbrakło mu tylko wyrazu silniejszego na okazanie wewnętrznego przełomu w końcowej scenie, gdy porzuca pogaństwo. P. Grabowska reprezentowała z powodzeniem żywioł zemsty wzgardzonej kochanki — partnerzy jej w bezlitośnem okrucieństwie, Tigelinus i Licinjusz zbyt jednak blaszanymi byli rycerzami, tak samo nie budził grozy Neron, choć oblicze miał Cezara. *wlw.*

Przedstawienie popularne. Dyrekcja teatru ludowego pragnąc wzbudzić zamiłowanie do sztuk podniośleszych, a zarazem uprzystępnić teatr ludowy najszerszym i mniej zamożnym warstwom, dawać będzie dwa razy w tygodniu przedstawienia popularne, tanie, po bajecznie niskich cenach, a mianowicie: najdroższe miejsce kosztować będzie 1 koronę, najtańsze 20 halerzy.

Niezależnie od tych popularnych widowisk raz na tydzień będą przedstawienia dla młodzieży szkolnej również tanie, a rozpoczynać się będą. o godzinie 4-tej popołudniu i kończyć po 6-tej wieczorem.

Dyrekcja sceny ludowej ufna, że przedstawienia te, mające na celu szlachetną rozrywkę za niskie, niepraktykowane dotąd ceny — znajdą uznanie i poparcie u władz szkolnych i światłego obywatelstwa — dołoży wszelkich starań, ażeby teatr ludowy istotnie spełniał ważną misję kulturalną.

Jubileusz Słowackiego. Sekcja odczytowa ogól. akad. komitetu dla uczczenia Słowackiego urządza cykl wykładów p. t. „Twórczość Słowackiego w okresie mistycznym" 1) 12 b. m. dr Ujejski: Ksiądz Marek i Sen srebrny Salomei; 2) 13 bm. p. St. Witkowski: Genezis z Ducha; 3) 15 bm. dr Turowski: Pisma filozoficzne po Genezis z Ducha; 4) 17 bm. J. Kwiatek: Pisma treści ideowo-politycznej; 5) 19 bm. p. St. Witkowski: Prace i dnie (Teogonja). Fragmenty. 6) 21 bm. p. W. Feldman: Samuel Zborowski; 7) 24 bm. F. Rojek: Zawisza Czarny; 8 i 9) dr W. Hahn: Liryki z doby mistycznej. Agezylausz. Z dziejów Nowogrodu; 10) 18 bm. p. T. Dąbrowski: Król Duch. Wykłady odbywać się będą w Col. Now. o godz. 5 pp. Abonament na cykl 4 korony; akad. 1 kor. 60 hal. Wejście 50 hal., akad. 20 hal. Bilety do nabycia w księgarni Wł. Krzyżanowskiego, w czytelni Uniwersytetu Ludowego oraz przy wejściu.

Nauczycielska loterya fantowa. Akcya „Kraj. Ogniska nauczycielskiego" z Lwowa w sprawie sanatoryum nauczycielskiego doznała na gruncie krakowskim życzliwego przyjęcia. Od kilku dni bawi w Krakowie dla tej sprawy delegat komitetu lwowskiego p. Budzanowski, który dla utworzenia osobnego komitetu celem rozprzedaży losów, pozyskał niemal całą Radę m. Krakowa wraz z prezydentem, oraz najwybitniejsze osobistości wszelkich warstw społecznych. Za parę dni odbędzie się w sali Rady miejskiej zgromadzenie, na które oprócz uproszonych gości miejscowych, przybędzie ze Lwowa szereg delegatów.

Otwarcie bursy rękodzielniczej im. hr. Potockiego nastąpiło wczoraj w lokalu bursy przy ul. Krupniczej l. 25. Czerwono-białe chorągwie zatkane na parkanie ogrodu, który otacza dom bursy, z samego domu wskazywały, że tam odbywa się wielka uroczystość. W dużej sali bursy zebrały się wybitne osobistości Krakowa: poseł dr Bandrowski, prez. dr Leo, poseł Petelenz, przedstawiciele mieszczaństwa z p. Kosobuckim na czele, przedstawiciele kupiectwa pp. Schiller i Porębski, wreszcie członkowie komitetu, zakładającego bursę z przewodniczącym p. Götzem-Okocimskim na czele, członkowie rodziny śp. Potockiego, którego imię nosi bursa, przedstawiciele prasy, garstka duchowieństwa, wychowankowie bursy i zaproszona na otwarcie bursy publiczność. Poświęcenia lokalu dokonał ks. Błonarowicz, proboszcz parafii św. Szczepana w Krakowie, poczem przemawiali pp. Götz-Okocimski, prez. Leo, dr Bandrowski radca Kosobucki i Porębski. Wszyscy mowcy podnosili ważną doniosłość dzieła: otwierania burs rękodzielniczych, które rękodzielników wykształconych fachowo, mają naukowo wykształcić, uczynić ich światłymi i sumiennymi obywatelami. Imieniem wychowanków bursy, których jest dotąd 18 a których nauką w domu kieruje p. Ludwik Piotrowski, przemówił młody handlowiec Misiński, dziękując odpowiednim czynnikom za starania około założenia bursy położone. Na zakończenie otwarcia bursy, uczestnicy wszyscy razem z jej wychowankami fotografowali się w ogrodzie, należącym do bursy.

Ankieta w sprawie drożyzny obuwia. 4 bm. odbyła się w lokalu „Straży polskiej" ankieta w sprawie drożyzny obuwia, złożona z przedstawicieli krakowskiego Cechu rzeźników, szewców i handlarzy skór, reprezentanta Izby handlowej i prezesa Izby rękodzielniczej krakowskiej, następnie rzeczoznawcy przemysłu garbarskiego, a wśród tych, rzeczoznawcy Ministerstwa robót publicznych dla tego przemysłu w końcu przedstawicieli lwowskich instytucyj dla organizacji i popierania przemysłu krajowego. Posiedzenie zagaił prezes „Straży" p. Bartoszewicz, a obradami kierował p. Dr. Wenanty Szydłowski, dyrektor kraj. Związku przemysłowego ze Lwowa. Po przeszło 2 godzinnej rozprawie zebrani przyszli do przekonania, że drożyźnie obuwia, wywołanej czy to wysokiemi cenami, czy też lichotą towaru, można zapobiedz tylko przez stworzenie nowoczesnego fabrycznego przemysłu garbarskiego, którego w kraju jest zupełny brak. Wybrano ściślejszy komitet składający się z 7 członków, który 5 bm. udał sie do Ludwinowa w celu zbadania istniejącej tam garbarni. 24 bm. zbiera się w Krakowie ponownie pełny Komitet i przedłoży liczniejszemu zastępstwu powyżej wymienionych interesantów i tp. kompletny plan przedsiębiorstwa. Skoro powstanie w Ludwinowie fabryka skór na większą skalę, będzie miał Cech szewców sposobność w połączeniu z tą garbarnią założyć fabrykę obuwia, ponieważ w ten tylko sposób mogą szewcy ochronić siebie i publiczność przed zalewaniem krajowych rynków zagranicznem obuwiem fabrycznem po większej części tandeckim.

W liceum Kaplińskiej egzamina wstępne i prywatne odbywać się będą 16 i 17 czerwca od godz. 9 do 1 i od 3 do 6.

Zatrzymanie rezerwistów w Bośni. Z powodu nieuregulowania ostatecznych stosunków na Bałkanach pozostanie tam jeszcze 15 batalionów wojska. Komenda wojskowa ogłasza w tej sprawie pewne wyjaśnienia, które dokładnie oznaczają, kto będzie jeszcze jakiś czas w Bośni zatrzymany. I tak pozostaną tam tak zwani „ersatz-rezerwiści", pochodzący wyłącznie z powołania r. 1908; są to ludzie młodzi, jeszcze nie żonaci. O ileby ci nie uzupełnili liczby koniecznej, pozostaną rezerwiści z r. 1907, z których ludzie żonaci będą puszczeni na urlop. Podania o uwolnienie będą ile możności uwzględniane. Rezerwiści ci będą rozpuszczeni do domów w miarę poprawy stosunków na półwyspie bałkańskim.

Wyrok śmierci. Na podstawie uchwały Trybunału przewodniczący zadał przysięgłym 21 pytań odnoszących się do zbrodni, rabunku, morderstwa, gwałtu publicznego — poczem nastąpiły wywody prokuratora i obrońców. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał: 1) Józefa Słonia na 15 lat ciężkiego więzienia, 2) Faustyna Łatę na karę śmierci przez powieszenie, 3) Alfreda Hemma na 12 lat ciężkiego więzienia, 4) Romana Józefa Bejma na 7 miesięcy więzienia. Karę więzienia zaostrzono postem co miesiąc i ciemnicą w dniu 5 marca każdego roku jako przypomnienie dnia popełnienia zbrodni.

Nadto Hemm i Słoń po odsiedzeniu kary zostaną wydaleni z granic państwa austro-węgierskiego.

Obwinieni z wyjątkiem Bejma, który wyrok przyjął zastrzegli sobie 3 dni do namysłu. Licznie zgromadzona publiczność przyjęła wyrok owacyjnie.

Na galerji po ogłoszeniu wyroku śmierci zemdlała kobieta. Wkrótce opróżniono salę rozpraw, obwinionych zaprowadzono do więzienia, zapanowała cisza. Sprawiedliwości stało się zadość!

Uroczystość św. Stanisława na Skałce ściągnęła przez sobotę i niedzielę wielką ilość włościan nie tylko z okolic Krakowa ale i ze stron dalszych. Wśród zbitego tłumu uwijali się, jak zwykle, kieszonkowi złodzieje, których policya przyaresztowała. I tak aresztowano 14 letniego Józefa Załęgę, który pewnemu chłopu skradł kosztowniejszy zegarek i Alfreda Szafarskiego, który pewnej kobiecie wiejskiej skradł 11 K.

Pod wagon towarowy będący w ruchu dostał się wczoraj wieczorem kolejowy robotnik Jan Rożek, idący torem w stanie nietrzeźwym. Rożek doznał oprócz licznych obrażeń złamania kości ramieniowej prawej. Szczęściem nadbiegli na krzyk Rożka robotnicy kolejowi wyciągnęli go z pod wagonu. W przeciwnym razie bowiem groziła mu śmierć pod kołami wagonu. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło go i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Śmierć wskutek wyskoczenia z dorożki. Wczoraj o godzinie 2-giej po południu zawezwano pogotowie ratunkowe pod most podgórski, gdzie zastało na bruku, potłuczonego człowieka. Jak się okazało, jest nim 45-letni Iwaniec Władysław konduktor kolejowy z Suchej. Na stacji krakowskiej wsiadł w stanie pijanym do fijakra i kazał się wieźć do Podgórza. Nie mając zaś na tyle pieniędzy, by zapłacić fijakra rzucił w pobliżu mostu podgórskiego woźnicy zaledwie 20 halerzówkę i chciał wyskoczyć z będącego w ruchu powozu. Ponieważ był pijanym, upadł tak nieszczęśliwie na bruk, że doznał złamania podstawy czaszki. Pogotowie odwiozło go w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza, gdzie jak się dowiadujemy, zmarł dzisiaj o godzinie 11-tej.

Bójka na Kazimierzu. Wczoraj po południu przyszło na Kazimierzu do krwawej bójki między 2 złodziejami Reinkrautem i Korngoldem o podział łupu. Rozgniewany Korngold dobył noża i zadał Reinkrautowi kilka pchnięć w plecy. Pobitego opatrzyło pogotowie ratunkowe a Korngoldem zajęła się policya.

Zamach samobójczy. Z soboty na niedzielę o g. 11 w nocy usiłował odebrać sobie życie Edward Rudnicki, 23 letni subjekt w handlu Hawełki. Po ukończeniu swoich czynności zawodowych udał się na spoczynek do pokoi personalu i tam na łóżku strzelił do siebie z rewolweru w prawą skroń. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło denata w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza. Podobno powodem samobójczego kroku był roztrój nerwowy, na który Rudnicki cierpiał.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedziałek: „Upiory", dramat w 3-ch aktach H. Ibsena (drugi gościnny występ Rom. Żelazowskiego).

Wieści z kraju.

Kandydaci. O opróżniony po śp. Wojciechu Dzieduszycki mandat sejmowy z większej własności stanisławski ubiegać się będzie syn Zmarłego, hr. Władysław. W Sanockiem zaś o takiż mandat zgłosiło się aż 4 obszarników: Dydyński, Nowosielski, Starowiejski i Żurawski.

Z innych zaborów.

Zasądzenie sędziów. Przed sądem w Płocku stanęło 40 sędziów gminnych i ławników z powiatu płockiego, sierpeckiego, lipnowskiego i rypińskiego, oskarżonych o to, iż w roku 1905 wprowadzili do sądów gminnych język polski i wzięli udział w wydaniu uchwały z żądaniem wprowadzenia języka polskiego do postępowania w sądach gminnych. Oskarżeni oświadczyli, iż postąpili zgodnie z wolą ludu, i że w ustawach państwowych niema postanowienia, któreby zabraniało używania języka polskiego w sądach. Sąd okręgowy skazał wszystkich oskarżonych na naganę.

Chełmszczyzna. Aby uchronić ludność prawosławną na Chełmszczyźnie od rzekomych wpływów na nią księży katolickich, bractwo prawosławne chełmskie ogłosiło w pisemkach ludowych przepisy o karach za namawianie prawosławnych na przejście na katolicyzm, zaznaczając, „że piękne te przepisy“ (?!) chronią od „zakusów wojującego papizmu“. Przepisy te zalecono rozdać strażnikom ziemskim i wszystkim członkom bractw parafialnych, aby w razie potrzeby sami mogli pociągać osoby prywatne i księży do odpowiedzialności sądowej za wpływanie na prawosławnych.

Pożar teatru polskiego. W Łodzi spłonął teatr polski, w którym dawał przedstawienia b. artysta teatru krakowskiego, a obecnie dyrektor teatru łódzkiego Zelwerowicz. Szkody są wielkie, gdyż garderoba wraz z kostjumami stała się pastwą płomieni.

Krwawy dramat. W jednej pracowni krawieckiej w Łodzi zajęty był w charakterze krajczego Roman Świerczyński. Od jakiegoś czasu zaczął się w pracy zaniedbywać, wobec czego wypowiedziano mu miejsce. Onegdaj przybył do pracowni o zwykłej porze, ale w stanie niezupełnie trzeźwym, a zobaczywszy współwłaściciela pracowni, Szulca, wyjął brauning i dał do niego strzał; chybił jednak. Szulc ratował się ucieczką. Świerczyński począł wtedy strzelać do personalu sklepowego, nie raniąc jednak nikogo. Wśród tej strzelaniny wszedł do sklepu drugi współwłaściciel, Eisbaum, którego Świerczyński zranił ciężko w piersi. W chwili, gdy czeladnicy chcieli go ubezwładnić, strzelił do siebie dwa razy. Eisbaum przewieziony do szpitala w kilka godzin po wypadku, wyzionął ducha. Swierczyńskiego, również rannego, przewiozło Pogotowie do szpitala. W drodze chciał on zbiedz, jednak przeszkodzili temu konwojujący go żołnierze.

Schwytany poławiacz listów. W Warszawie od dłuższego czasu się działo, że listy albo zupełnie nie dochodziły adresatów albo przychodziły dwa lub trzy dni później. Rozmaici różnie o tem myśleli. Jedni podejrzywali nie bez pewnej słuszności policję rosyjską, która do wszystkiego jest zdolną, inni osobistych nieprzyjaciół. Dopiero w tych dniach zagadka ta, znikania listów, nieco się wyjaśniła. Mianowicie, do skrzynki pocztowej, przytwierdzonej na rogu ulicy Złotej i Sosnowej w Warszawie, do muru kamienicy podszedł jakiś młody człowiek, wyciągnął z kieszeni rurki do fryzowania, zapuścił je w otwór skrzynki pocztowej i wydobył z niej 11 listów. Zauważył to policjant i złodzieja listów przyaresztował. Jest nim pomocnik fryzjerski, niejaki Florjan Hartwig, który, jak się tłumaczył, kradł listy po to, by odlepiać marki i odlepione spieniężyć....

Kat w mundurze oficera.

Nowy rosyjski miesięcznik historyczny: „O minuwszem“ (o czasach minionych) drukuje wspomnienia oficera, który był w 1902 roku obecnym przy straceniu 2 żołnierzy, z których jednego niewinnie skazano na śmierć za zabicie oficera i jego żony. Skazany niewinnie już stojąc u podnóża rusztowania przysięgał, że jest niewinny, błagał o pomoc, o ratunek... Drugi skazany, rzeczywisty morderca, który przez zemstę wskazał i na tamtego, przed obliczem śmierci przyznał się, że na niewinnego rzucił oskarżenie...

Nikt jednak nie miał prawa wstrzymać „własną władzą“ egzekucji i obydwaj skazani zawiśli na stryczku. Autor wspomnień pisze, że i on i jego koledzy wzdrygnęli się z oburzenia, gdy zobaczyli, że kat nosił uniform oficerski... Okazało się, że był to essauła kozacki, dymisjonowany za jakieś przestępstwo kryminalne.

— Jesteś pan katem? — zapytał go autor.

— Tak jest... Pełnię funkcję kata państwowego — odpowiedział ochrypniętym, niepewnym głosem.

— Dlaczego pan masz na sobie mundur oficerski?...

— Wyroku nademną nie wykonywują, dopóki pełnię funkcję kata. Widział mnie w mundurze minister sprawiedliwości, ale żadnej uwagi z tego powodu nie zrobił.

— Jaki wyrok pan otrzymał?

— Roty aresztanckie.

— I zdegradowanie?

— Tak jest...

— Rozmowę tę przerwał feldfebel, który, przykładając dwa palce do czapki, złożył raport:

— „Panie oficerze? całuny gotowe...“

— Dobrze — odpowiedział kat.

Oburzeni do głębi duszy oficerowie krzyczeli, hałasowali:

— Zerwać zeń szlify! Odebrać szarżę!

Drzwi się na chwilę uchyliły i stamtąd wyjrzała blada, zmęczona twarz pułkownika, wydelegowanego do dozorowania nad wykonaniem egzekucji...

— Panowie — zwrócił się z błaganiem do oficerów — nie krzyczcie... Komendant już meldował o tym kacie generałowi... Przecież on nie będzie wieszał, dopóki nie zdejmie munduru... Dajcie pokój... Może się obrazić... Nie zechce wieszać... A cóż wtedy? Posyłać żołnierzy, by wieszali? Będzież to lepsze? Uspokójcie się panowie... Widzicie, już się przebiera.

Samobójstwo nauczycielki.

W tych dniach we wszystkich pismach rosyjskich wydrukowano następujący telegram z Permu: Zastrzeliła się nauczycielka Gawriłowa. W pozostawionej kartce lakonicznie zawiadomiła: „Nie miałam z czego żyć“... Otrzymywała 20 rubli miesięcznie. Obecnie pisma drukują ostatni list tej nauczycielki do matki:

Mamuniu złociuchna! Gdy otrzymasz ten list — jeśli tylko dojdzie — bo nie jest ofrankowany, nie martw się, nie zabijaj się, nie narzekaj. Nic innego, wierzaj mi nie pozostawało mi do zrobienia. Nie łatwo było się zdecydować, ale żyć, mamo, jeszcze trudniej... Cierpiałam, jak długo mogłam, ale teraz, mamo, już nie mam sił, nie mam za co żyć. Nie uwierzysz... Trzeci dzień już nie w ustach nie miałam, nawet herbaty nie miałam za co kupić. Wczoraj po raz piąty przychodziła praczka, (gdybyś ty wiedziała, jak ciężko i boleśnie mi było jej odmawiać)... Stróżowi Jewsiejewowi już dwa miesiące nie jestem w stanie oddać trzech rubli. A do pensji jeszcze 20 dni! Dawniej ratowały mię lekcje prywatne, teraz już i tego niema.

Mamo, droga mamo! Jak Ksenja wyrośnie, nie pozwalaj na to, by została nauczycielką. Dobra to jest praca, uczciwa, ale, Boże drogi, jakżeż okrutni są ludzie, jak im brak serca! Jak żebraczemi okruchami opłacają ciężką a świętą pracę. Jak obłudnemi są ich piękne fazesy o „niwie“ i jak znęcają się nad nieszczęśliwymi „siewcami“. Ha! Dotąd nie mogę zrozumieć, gdzie się podziała sprawiedliwość, gdzie się podzieli szlachetni ludzie. Czyż za pomocą gwałtu i nędzy chcą nas tak poniżyć, byśmy zapomnieli o sercu i myśli, byśmy zapomnieli o swym ludzie, o wielkiej przyszłości ludzkości, byśmy się stali mechanicznymi wbijaczami alfabetu w głowy ludzkie... Nie, mamo tego nie będzie. Ducha swego nie zagasimy, raczej własnymi rękami — siebie!“

Twarda dola. A u nas — czy lepiej?!...

Kronika Trzecio-Majowa.

Stanisławice (pow. Bochnia).

Z pośród gmin powiatu bocheńskiego gmina Stanisławice wybija się w ostatnich paru latach na pierwsze miejsce.

W dążeniu do oświaty nietylko nie pozostaje w tyle poza innemi gminami, ale jeszcze wyprzedza je. A zawdzięczać to będzie w pierwszym rzędzie p. Leonowi Grabowieckiemu, kierownikowi szkoły w Stanisławicach, który od samej chwili swego przybycia wziął się gorliwie do pracy oświatowej, łamiąc wszelkie przeszkody i nie zrażając się żadnemi niepowodzeniami. Dziś dzięki jego pracy i zabiegom, oraz dzięki pomocy z jaką spieszyło i spieszy zawsze Koło im. M. Konopnickiej T. S. L. w Bochni, posiadają Stanisławice: wypożyczalnię książek, czytelnię, Kasę Raiffeisena, sklep Kółka rolniczego, Kółko włościańskie dla przedstawień amatorskich, wreszcie w najbliższym czasie zorganizowaną zostanie ostatecznie orkiestra włościańska i chór.

Wypożyczalnia książek, najzasobniejsza w powiecie, liczy przeszło 300 tomów, ruch czytelniany nader żywy, jak świadczą o tem coroczne sprawozdania Koła bocheńskiego T. S. L.; Czytelnia zaopatrzona w znaczną liczbę pism i gazetek ludowych, Kółko amatorskie ma już za sobą cały szereg przedstawień; od czasu do czasu odbywają się wykłady najrozmaitszej treści, urządzane przez bocheńskie Koło T. S. L. Pomiędzy prelegentami widnieje nazwisko posła powiatu bocheńskiego p. Adama Ruebenbauera.

W ubiegłą niedzielę odbyła się Trzecio-Majowa uroczystość w szkole przystrojonej zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych. Zgromadziła się wielka liczba włościan i inteligencji okolicznej. O „znaczeniu Konstytucji 3-go Maja“ mówił delegat Koła bocheńskiego p. Grodecki, poczem amatorzy włościanie odegrali „Wiesława“, oraz „Kucie kos“, wywiązując się z zadania swego znakomicie.

Uroczystość urozmaicały deklamacje i śpiewy patrjotyczne dziewcząt szkolnych pod kierunkiem p. M. Grabowieckiej. Imieniem włościan przemawiał p. Kasprzyk ze Stanisławic, dziękując w serdecznych słowach p. Grabowieckiemu za pracę oświatową, która aczkolwiek powoli postępowała i na wielkie napotykała trudności, przecież dziś wydała już dodatnie rezultaty. W gorących słowach wzywał mówca do pracy oświatowej aż do chwili, której wszyscy tak bardzo oczekujemy, a w której chłop polski rękami czarnemi od pługa rozkuje kajdany Ojczyzny.

Przemówienie p. Kasprzyka wywołało głębokie wrażenie na obecnych. W prostych, a szczerych jego słowach czuć było jakąś dziwną moc, jakąś siłę i wiarę w przyszłość, wiarę, której daremnie byłoby szukać u wielu z tych, co tak pięknie nieraz deklamują o Polsce i miłości do Niej. Wrażenie wywołane przez p. Kasprzyka i spotęgował jeszcze p. Grabowiecki, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć wolnej Polski ludowej!

Po odśpiewaniu chóralnem pieśni „Boże Ojcze“, uroczystość zakończoną została. *k.*

Wielopole koło Dąbrowy.

Ku uczczeniu 118 rocznicy Konstytucji Majowej odbył się w wiosce naszej staraniem Czytelni w niedzielę 2 b. m. odczyt na temat „O znaczeniu Konstytucji 3 Maja“ przy nader licznym udziale ludu. Odczyt ten wygłosił akad. T. Pluta, delegat krakowskiego Koła Kościuszki T. S. L. Po odczycie toczyła się dyskusja nad sprawą odcięcia Chełmszczyzny od Królestwa. Przeciw temu gwałtowi na wniosek jednego z włościan energicznie zaprotestowali zgromadzeni.

Nowinki.

Do czego dochodzi manja zawodowego antyalkoholika. Towarzystwo poczwórnej wstrzemięźliwości: od alkoholu, kart, tytoniu i... kobiety, „Eleusis“, wysila swą pomysłowość w kierunku różnego rodzaju amuletów, które mają uszczęśliwiać nabywców wszelkimi sposobami, z wyłączeniem naturalnie poczwórnie wyklętych. Obecnie puściło ono w świat ogłoszenia o papierze „specjalnie“ dla Elsów wyrabianym, z wszystkiemi zaletami, jakie doskonały papier posiadać powinien — i z dodatkiem innych, których dotąd żaden inny ziemski nie posiadał. A więc: „obstalowany dla korespondencji poufnej braci i siόstr, blizkich przyjaciół, tak jest mocny, że przetrwa pokolenia“, ażeby najdalsza potomność mogła się budować skromnością uczuć, myśli, słów i czynów Elsów; następnie „kto się wpatrzy w znak wodny — tajemnicze, wieloznaczne greckie litery E. L. S. — temu przejdzie wszelki ból — czy to zębów, czy głowy, czy serca, czy duszy“. — Czegóż potrzeba więcej do zupełnej szczęśliwości?... Trzeba jeszcze nabyć i tom czasopisma Elsów „Eleusis“ — jak objaśnia dalszy ciąg ogłoszenia — bo tylko tam dowiedzieć się można znaczenia tych cudownych liter, co dla skuteczności rozmyślań jest niezbędne. Dalej — „kto drugi znak wodny, łacińskiemi literami na odwrotnej stronie każdej kartki wybity, w dzień trzy razy ze skupieniem oglądać będzie — na pewno Elsem zostanie“. W skład tego niesłychanego papieru mają wchodzić szmaty bielizny świątobliwych derwiszów i samo jego dotknięcie, „odgania myśli zdrożne i chroni od grzechu“. Kto tym papierem zaklei sobie usta — wyleczy się z pjaństwa; kto z niego skręci sobie papierosa — przestanie palić. Ciekawa rzecz, czy ta najnowsza banialuka budzi u naiwnych dobrą wiarę. Co za bzdury!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni K. L. Górski.